Skrzynka poczt. 149

Nr. 10 | Kalisz 25 grudnia 1927 r. | Cena 35 gr

KALISZANIN

POLITYCZNO-SPOŁECZNY TYGODNIK SOCJALISTYCZNY

Redaktor Alexy-Leszek Lasiński

Klasa pracująca musi sobie uświadomić, czem jest, jaką stanowi siłę i jakie są jej prawa



Robotniku, bracie miły,
Powstań, poznaj swoje siły,
Wszak, gdy zechcesz, na żądanie
Wszelki ruch na świecie stanie!

PROLETARJUSZ,
największy w dziejach świata

Święta „Bożego Narodzenia" to święta Pokoju, najpiękniejsze święta w roku. Chrystus przeszedł przez życie z hasłem pokoju międzynarodowego. Legenda o Trzech Królach, którzy zgodnie hołd Chrystusowi złożyli, jest tego najlepszym dowodem. Dlatego socjaliści wszystkich krajów są gorliwymi zwolennikami zgody między narodami. Lecz Chrystus przeszedł przez swoje życie jeszcze z innem hasłem: Wyzwolenie proletarjatu!

Głosił pokój między narodami i bój między proletarjatem a burżuazją, której śmiertelną walkę wypowiedział. Dlatego, podczas gdy ówczesna burżuazja, żydowska a potem rzymska, zacięcie zwalczała Chrystusa i Jego naukę, to lud ubogi, ludność wydziedziczona, ówczesna klasa pracująca, ławą stanęła za Nim, bo za Nim widziała swoje wyzwolenie.

Dopiero później, po wielu latach od czasu, kiedy burżuazja na krzyżu zamordowała Chrystusa; wtedy, kiedy liczba zwolenników Jego nauki była już bardzo wielka; wtedy, kiedy ci ubodzy, ci wydziedziczeni chrześcijanie już stanowili bogaty materjał do eksploatacji: wtedy dopiero burżuazja, węsząca korzyści dla siebie, stanęła u steru nowej społeczności. Nie wyzbyła się jednak wcale swoich poglądów na życie i nie wyrzekła się wcale swoich przywilejów.

Całą naukę Chrystusa wypaczyła i nagięła do swoich interesów. Tem łatwiej jej to przyszło, że ona, burżuazja, stała się „Kościołem Nauczającym", a proletarjat zepchnęła do roli „kościoła s ł u c h a j ą c e g o". Musimy pamiętać, że Chrystus był wielkim Rewolucjonistą, bo cały porządek społeczny wywracał do góry nogami. I dzisiaj burżuazja potępiłaby Go i zamordowała, gdyby chciał sprostować w Swojej nauce to, co wypaczył „Kościół Nauczający", który ... wieków jest pod możnym wpływem kapitału.

Przecie Zbawiciel nietylko wygłaszał piękne ka..., lecz także na każdym kroku pięknie czynił. ...rł się siebie, odmówił sobie wszelkich wygód, ...em — jak się urodził w nędzy, tak żył i umarł ...dzy.

A miał dużo sposobności do zbogacenia się. Gdy stał u szczytu sławy, mógł stać się pierwszym bogaczem. Gdyby tylko zechciał zdradzić interesy klasy wydziedziczonej, z której sam pochodził! Legenda o kuszeniu na górze jest tego dowodem. Byli zapewne tacy, którzy chcieli przekupić Chrystusa, byleby działał w interesie bogaczy. Lecz Chrystus wolał żyć w biedzie, a interesów ludu swego nie zdradził aż do końca.

I dziś daremnie szukalibyśmy Jego naśladowców, wśród tych, którzy uważają się za spadkobierców Jego Nauczycielskiego posłannictwa. Dziś każdy „ksiądz", bez względu na wyznanie, myśli o tem, jakby to najszybciej się zbogacić!

Toteż, jeżeli chcemy znaleźć podobieństwa, to musimy szukać w wyzwoleńczym ruchu dzisiejszego proletarjatu, w socjalistycznych naukach, które prowadzą do tegosamego celu, do którego prawdziwa, niewypaczona, nauka Chrystusa prowadzi.

I wcale nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli i tutaj stwierdzimy, że Chrystus, największy i najlepszy Nauczyciel, jakiego zna historja powszechna, był wielkim Socjalistą.

Proletarjat całego świata cywilizowanego składa dziś, w 1927-ą rocznicę Narodzenia, najgłębszy swój hołd Chrystusowi, jako Temu, co blisko przed 2 tysiącami lat, śmiało wystąpił w obronie praw ludzi wydziedziczonych.

Proletarjat całego świata, składając dziś ten najgłębszy swój hołd Chrystusowi, wie, że każdy t. zw. „Kościół Nauczający" („duchowieństwo"), bez względu na wyznanie, już dawno uległ kuszeniom na górze i dlatego od wieków jest pod wpływem burżuazji.

Proletarjat wie, że najwłaściwsze miejsca, w których swój hołd Chrystusowi powinien złożyć, to wilgotne, ponure suteryny, gdzie wiecznie chorzy ludzie się gnieżdżą; to strychy i poddasza kilkupiętrowych kamienic, dokąd, żeby się dostać, często sił słabych domownikom nie starcza. Najwłaściwszy i najmilszy Chrystusowi hołd proletarjat składa nad ubogą ko-

łyską, w której leży zziębnięte i głodne dziecko ludzi ubogich.

W przepysznych, bogatych kościołach, w Domach nietyle Modlitwy, ile kolekty (zbiórka na tacę), jest miejsce dla nowoczesnej burżuazji. Jeśli proletarjat jeszcze niezupełnie jasno wyraził swoje w tej kwestji stanowisko, to tylko nieświadomość z jego strony i otumanianie z innej strony odgrywają tu poważną rolę, która jednak dziś lub jutro się skończy.

El. El.

Nasz program antyklerykalny

Do dziś dnia klerykali zwalczają socjalistów, jako partję (rzekomo) antyreligijną, antykościelną itd. Jest to oczywista zła wola. Wielokrotnie (w programie np.) Partja nasza stwierdziła (wraz z całym socjalizmem europejskim), że religji nie zwalcza i z kościołem nie wojuje. Ostatnio socjalizm europejski ze szczególną siłą to potwierdził; weźmy np. referat tow. Hilferdinga na ostatnim zjeździe niemieckiej S. D. i zwłaszcza ostatnią ciekawą broszurę tow. O. Bauera o religji.

Odrzucając te oskarżenia o antyreligijność i walkę z kościołem, jako niesłuszne i podyktowane najczęściej złą wolą, musimy jednak określić swój program antyklerykalny: więc, kiedy i o ile walczymy z klerem? A przy tej sposobności zaznaczymy, że nasze stanowisko (niezwalczanie religji) wypływa nie z pobudek agitacyjnych (ułatwienie agitacji), lecz zasadniczych. Albowiem, gdy mówimy, że w Partji „religja jest rzeczą prywatną", stoimy na stanowisku wolności duchowego samookreślenia się każdej jednostki. W Niemczech w obrębie partji S. D. jest t. zw. prąd „Socjalizmu religijnego", który akceptuje cały program partyjny, ale podkreśla wielkie znaczenie religji. We Francji Jaures w swych mowach wielokrotnie zaznaczył, iż nie wolno uważać materjalizmu filozoficznego za filozofję, obowiązującą członka Partji.

Zasady więc jasne. Pozostaje, powtarzamy, zadanie określenia naszego stanowiska antyklerykalnego. Nie prowadząc wojny z klerem na wszystkich polach, występujemy przeciw klerowi (w dziedzinie politycznej i kulturalnej) wówczas i o tyle, o ile dana jego działalność szkodzi Państwu i ludowi pracującemu.

Tu, w krótkim szkicu, musimy być bardzo zwięźli. Nasze stanowisko antyklerykalne możemy sformułować w czterech punktach.

1o. Obrona niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej. Po rozbiorach kler rzymski był obojętny na los naszego narodu (patrz prelekcje słowiańskie Mickiewicza np.). W dobie wojny światowej kler poszedł za zaborcami (Bilczewski, Likowski). Podczas budowania niepodległości Watykan „śmiechem" przyjmował ideę niepodległości Polski — patrz „Politykę Polski" R. Dmowskiego(!).

Obecnie po odbudowie niepodległości, nieraz chciałby wpłynąć na politykę Polski w interesach własnych lub usunąć się od zasady suwerenności polskiego narodu. Patrz pretensje jezuity krakowskiego ks. Urbana do polityki zagranicznej Polski; oświadczenie ks. Teodorowicza w Sejmie Ustawodawczym w sprawie dóbr kościelnych, których Polska nie śmie ruszyć; oświadczenia kleru sejmowego w sprawie podatku majątkowego itd.

2o. Obrona demokracji. Kler należy u nas tylko do prawicowych stronnictw. Do niedawna zakazywano należenia nawet do „Piasta" (ks. Pelczar). Rola kleru w ruchu faszystowskim jest dobrze znana — patrz historję P. P. P. lub ostatnie faszystowskie oświadczenia arcybiskupa ks. Teodorowicza.

Do tejże kategorji należy zaliczyć nietolerancję religijną (nieuznawanie wbrew konstytucji pewnych wyznań itp.).

3o. Obrona oświaty. Hasłem kleru jest szkoła „wyznaniowa". A pamiętajmy, że szkoła wyznaniowa — to nie jest szkoła z wykładem religji (przeciw temu nic nie mamy, jeśli rodzice się zgadzają), lecz taka szkoła, w której całość nauki wraz z przyrodoznawstwem i nawet matematyką — jak chce ks. Adamski — jest poddana nadzorowi księży.

Dlatego też walczyliśmy przeciw szkole wyznaniowej (skutecznie) i temu klerykalnemu hasłu przeciwstawiamy hasło szkoły świeckiej.

4o. Obrona socjalizmu. Niestety, kler zwalcza wielkie ideały proletarjatu i nazywa je niemożliwemi i fałszywemi (patrz encyklikę „Rerum novarum"). Niestety, oświadcza, że będzie bronić „nierówności stanów" (patrz encyklikę „O demokracji chrześcijańskiej").

O ile więc kler i klerykalizm występują przeciw socjalistycznemu ruchowi robotniczemu, o ile nadużywają swego stanowiska (np. ambony, konfesjonału i t. d.) do walki z socjalizmem, o tyle jesteśmy zmuszeni z klerem walczyć.

Takie jest w krótkich formułach nasze stanowisko. Jak widać chcielibyśmy, aby kler ograniczył się do swoich bezpośrednich, czysto religijnych zadań, a nie stawał, mieszając się do kwestji politycznych i czysto-oświatowych, po stronie wrogów pracującego ludu, Stąd hasło rozdziału kościoła od państwa. Nie jest to hasło antyreligijne, — znajduje sobie zwojenników nawet wśród szczerze wierzącego kleru. W 1905 r. zostało urzeczywistnione we Francji — każdy wie, że religijność to raczej podniosło, a nie osłabiło.

To jest nasze, zwięźle sformułowane stanowisko. Rozwinąłem je szerzej w książce „Kościół a Państwo".

Raz jeszcze: ludzie złej wiary będą dalej paplali o antyreligijności socjalizmu; szczerze wierzący natomiast będą się tylko cieszyli, jeśli z życia religijnego, jeśli z działalności kleru zostanie usunięty reakcyjny pierwiastek polityczny.

Religja na tem tylko wygra. Straci natomiast obskurantyzm klerykalny!

Kazimierz Czapiński

Z Rady Miejskiej w Kaliszu

Otwarcie posiedzenia

Zanim Rada o godz. 8 m. 55 wiecz. przystąpiła do porządku dziennego, musiała rozpatrzyć kilka wniosków nagłych, które radni z lewicy złożyli do prezydjum.

Protest przeciw pogromom

Radni dr. Müller (lewica) i p. Heber (pr...) zgłosili wniosek, żeby Rada wyraziła swój p... przeciwko pogromom, dokonywanym w stosu... ludności żydowskiej, na pograniczu węgiersko-ru...skiem.

Każdy z tych dwu radnych z innego punktu widzenia proponował protest. Dr. Müller w pogromach widzi barbarzyństwo, zaprzeczenie cywilizacji, społeczne zło, które jest hańbą 20 wieku, bez względu na to, czy pogrom jest dokonywany na ludności żydowskiej czy na chińskiej lub murzyńskiej. Wszystko jedno, czy dzicz gromi tę czy inną ludność — każdy pogrom, każdy zbiorowy gwałt publiczny jest taką samą zbrodnią, jak każdy bandytyzm.

Słowem, r. dr. Müller żądał protestu z punktu widzenia ogólno-ludzkiego, socjalistycznego, demokratycznego, w imię praw, przysługujących każdemu człowiekowi.

Zato r. Heber żądał protestu, dlatego, że to chodzi o pogrom na żydach. Napewno ani r. Heber, ani nikt z radnych żydów na prawicy nie domagałby się protestu, gdyby to nie chodziło o pogrom w stosunku do żydów. Te dwa stanowiska, r. dr. Müllera i r. Hebera, można krótko wyrazić: Lewica (polska i żydowska) widzi w pogromach barbarzyństwo, zbrodnię, bo jedni ludzie nie powinni znęcać się nad drugimi ludźmi; prawica żydowska oburza się na te pogromy i je potępia, dlatego, że to chodzi o żydów, o naszych.

Prawica polska zato wcale nie oburza się na te pogromy, bo sama chętnieby je urządzała, gdyby okazja była ku temu. Dlatego r. Dołęga Kowalewski usiłował nie dopuścić do protestu. Opowiadał, ile to Polska straciłaby na tem, gdyby Rada Miejska w Kaliszu taki protest wyraziła. Utrzymywał, że ze względu na wzajemnie przyjazny stosunek Polski i Rumunji, Rada m. w Kaliszu nie może wyrazić swoich ludzkich uczuć i nie powinna stawać na stanowisku, które sumienie sprawiedliwego człowieka dyktuje.

Nic nie pomogło.

Rada większością głosów uchwaliła wyrazić protest przeciwko ostatnio dokonanym w Rumunji pogromom w stosunku do ludności żydowskiej.

Stragany

Nad drugim wnioskiem Rada długo nie debatowała. Chodziło o wyznaczenie miejsc na stragany na N. Rynku. Ze względu na to, że N. Rynek ma być przebudowany, zregulowany, kwestję odesłano do Komisyj robót regulacyjnych i gospodarczej. Wielki już czas, żeby podjąć roboty na N. Rynku!

Odprawa dla prezydenta m.

Walka rozgorzała znowu z okazji debaty nad odprawą dla prezydenta i wiceprezydenta miasta. Niektórzy radni z prawicy wygłaszali piękne przemówienia za przyznaniem większej odprawy, zdaje się, w tem przeświadczeniu, że przecie to nie przejdzie bez echa, tembardziej, że w ciągu debaty w jednej z górnych lóż siedziała samotna osoba, choć niebardzo naprzód wysunięta, to dość pilnie Radę obserwująca. Co się tam w duszy musiało dziać, gdy np. r. insp. Glinicki mówił o tem, jak to p. prezydent Szarras teroryzuje Radę i co Rada powinna robić, żeby nie dać się tak teroryzować. Skończyło się na przyznaniu odprawy w wysokości 2 miesięcznego uposażenia za każdy rok pracy.

Uchwała przeszła głosami prawicy, polskiej i żydowskiej. Lewica chciała przyznać tylko 1 miesięczne uposażenie za każdy rok pracy. Zato lewica zdołała przeprowadzić ważny swój wniosek, żeby suma 2.800 zł, należna prezydentowi z tytułu pełnienia obowiązku przewodniczącego komisji przedsiębiorstw miejskich, była wypłacona, dopiero po wypłaceniu zasiłków bezrobotnym. Chociaż prawie cała prawica ateeno (np. r. Dancygier) oponowała, wniosek lewicy przeszedł.

Odszkodowanie za rok 1914

Rada przyjęła sprawozdanie delegacji, która w sprawie odszkodowania za zburzenie Kalisza w 1914 r. poczyniła szereg kroków w Warszawie. Okazuje się, że sprawa jest narazie nieaktualna, bo chociaż w rozrachunkach między Polską i Niemcami jest pozycja Kalisz, to nieprędko miasto coś dostanie, albowiem rozrachunków jeszcze nie zrealizowano. Wogóle sprawa jest niejasna, ciężka, kłopotliwa.

Deklaracje i burza

Prawdziwa burza zerwała się z okazji odczytywania deklaracyj poszczególnych ugrupowań radzieckich. Zaczęło się od Poalej-Sjonu, jako od radnych z listy nr. 1. Po odczytaniu deklaracji, r. Edelsztajn podniosłym głosem oświadczył, że jako przedstawiciel partji, która na platformie socjalizmu walczy o prawą społeczne i polityczne żydów, uważa sobie za obowiązek odczytać deklarację także po żydowsku. Nie czekając na efekt tego oświadczenia, r. Edelsztajn zaczął czytać deklarację w jęz. żydowskim.

Zerwała się burza wśród radnych prawicy i zwłaszcza na prawej galerji, skąd słychać było głosy jakichś wyrostków. Wśród radnych, p. Rożnowska wyróżniła się krzykiem i czerwoną z gniewu twarzą.

Umiar, karność, etykieta — wszystko prysło, jak bańka mydlana. Aż przykro jest pisać o tem, co to nienawiść plemienna, narodowa, może z ludzi, nawet naogół kulturalnych, zrobić! A niechby tam sobie przeczytał tę deklarację, choćby po żydowsku. Czytałby dla swoich, nie dla nas. Zresztą można było poważniej tę kwestję potraktować, a nie tak „po dzikiemu". To samo było, gdy r. Glanternik imieniem Bundu czytał deklarację także po żydowsku. Obaj jednak zdołali odczytać swoje deklaracje.

Wszystkie stronnictwa, prócz 12-ki i 13-ki, odczytały swoje mniej lub więcej długie deklaracje, w których oświadczyły, do czego zmierzają. Tylko sanacja przez usta r. insp. Glinickiego uznała za właściwsze wybitnie pięknym językiem wygłosić szereg zdań o realnej pracy, bezpartyjności, o demokracji, o inteligencji itp. Zato skrajna prawica (13-ka) nie umiała zdobyć się na określenie swego stanowiska. Widać z tego, jaki u niej jest wielki brak uświadomienia, nawet co do własnego programu.

Komisje

Rada ustaliła skład komisyj radzieckich jak następuje:

Finansowa — r.r. Jankowski, dr. Müller, insp. Glinicki, Dancygier, Heber, Motylewski, Lewiński.

Gospodarcza — r.r. Sobolewski, Ciszewski, Ajzenberg, Borkowski, Bogacki, Siematycki, Sztorch.

Do spraw ogólnych — r.r. Kwiatkowski, insp Glinicki, Bzowski, Heber, Kowalewski.

Delegacji robót m. — r.r. Błaszczyk, Edelsztajn, Kalinowski, Poradowski, Derejczyk, Cieślak, Kohn.

Opieki Społ. — r.r. insp. Glinicki, Glanternik, Kotała, Ziemniak, Trzeciak, Rozenblum, Rożnowska.

Kolejka Kal.-Tur. — r.r. prof. Michalski, Poradowski, Kalinowski, ich zastępcy: r.r. Kwiatkowski, Borkowski, Cieślak. Rada także wybrała 48 członków i 48 zastępców do Obw. Kom. Wyborczych.

Zamknięcie posiedzenia

Radny Glanternik wysunął wniosek, żeby Rada wezwała Magistrat do lepszego ogrzewania szkoły powsz. Przy Alei Józefiny, gdzie dzieci marzną z zimna. Rada odesłała wniosek do Magistratu.

W końcu Rada uchwaliła, żeby posiedzenia odbywały się w czwartki (następne w czwartek 29 gru-

dnia); żeby radni przychodzili punktualnie o godzinie 8 m. 15; żeby na tych, którzy nie usprawiedliwią swojej nieobecności, nakładać kary w sumie 5 zł, które będą przeznaczane na najbiedniejsze dzieci. Zwłaszcza kwestja punktualności była energicznie potraktowana. W dyskusji wyróżnili się: r. r. insp. Glinicki i prof. Michalski. Pierwszy domagał się bezwzględnego stosowania kar, drugi podkreślał małą wartość pedagogiczną kary. Obaj, jak i cała Rada, zgadzali się na jedno: Posiedzenia muszą być punktualnie otwierane i dlatego radni nie mogą się spóźniać.

Z tem stanowiskiem każdy człowiek, szanujący siebie i drugich, swój i drugich czas, musi zgodzić się bez zastrzeżeń.

O tych, co największą w Polsce zbrodnię mają na sumieniu

W dniu 16 b. m. minęło pięć lat od chwili, gdy poległ Pierwszy Prezydent wskrzeszonej Rzeczypospolitej. Padł z ręki mordercy, przejętego ideologją obozu, głoszącego hasło: „Bóg i Ojczyzna". I obóz ten nieodpowiedzialnego fanatyka-mordercę otoczył aureolą bohaterstwa i stworzył kult tego zbrodniarza. Gloryfikował morderstwo najszlachetniejszego, najofiarniejszego obywatela, Pierwszego Prezydenta wolnej ojczyzny, gloryfikował tylko dlatego, że Narutowicz nie pochodził z inch obozu, że był wybrany również i głosami mniejszości narodowych! Tych mniejszości, z któremi oni nie zawahają się pójść zawsze, gdy chodzi o interes kapitalisty.

Odkąd polała się krew Pierwszego Prezydenta, niema miejsca w ich obozie dla ludzi uczciwych. Napiętnowali się tą krwią i wyklęci przez to, co zdrowe moralne, iść bądą sami, coraz bardziej sami na zatracenie. Przeklnie ich historja, jako tych, którzy w dziejach Polski równych sobie zbrodniarzy nie mają.

Obóz gangreny moralnej, obóz fałszu, obóz zbrodni. Obóz, który zcześnie, gdy wzejdzie słońce, bo dzięki mrokom dotąd jeszcze żyje. Idzie z hasłem „Bóg i Ojczyzna". Hasłem tym tumani jeszcze masy, dla których Bóg i Ojczyzna jest ideałem.

Co za fałsz, co za obłuda! Niemasz miejsca w ich obozie — obozie zbrodni — dla Boga prawdziwego, który jest ideałem dobra, piękna i prawdy! Mówią tyle o ojczyźnie, a ojczyzna była im ścierką, którą wycierali carskie przedpokoje, była im drabiną po zaszczyty. Sprzedali tych, co w imię hasła niepodległości Polski pławili się w krwi, gnili w katorgach Sybiru!

A gdy niespodziewanie znaleźli się w wolnej Polsce, bo okupanta uzbrojony robotnik i chłop, zorganizowany w P. O. W., za granice przepędził i stanął u nich murem, krzyknęli, że oni tylko mają monopol na patrjotyzm. Obalili Rząd, co z Polski chciał stworzyć ojczyznę ludzi Pracy i wzięli się do urządzania ojczyzny szuj, mętów społecznych, sprzedawców. Stworzyli w tej swej ojczyźnie jedną wielką maszynerję, gdzie tryb, tryb poruszając, miażdżył wszystko, co tę maszynerję zatrzymać chciało. I gdyby Piłsudski przy pomocy klasy robotniczej, w pamiętny maj nie połamał im kości na ulicach Warszawy, ojczyzna dziś byłaby całkowicie w ich kieszeniach.

Nie łudźmy się jednak.

Hydra ta żyje dotąd, korzystając z delikatnej ręki pomajowych rządów.

Toteż dziś, gdy pięć lat nas dzieli od śmierci Gabrjela Narutowicza, gdy z bólem i żalem patrzymy na Jego portret, na Jego szlachetne rysy, znamionujące głębową kulturę, — musimy raz jeszcze poprzysiąc walkę z tą moralną gangreną, która gnijącem swem ścierwem dotąd zakaża nasze ciało społeczne.

Stylski

DWA ŚWIATY

I. Górnicy

Złowrogo zahuczały syreny fabryczne, zwołując do pracy czerń roboczą.

Podniósł się ze swego barłogu i Jan Harnik, górnik, ojciec czworga dzieci, z których najstarszy syn liczył lat 13 — i po wypiciu „lury", zwanej kawą (chleba na śniadanie nie starczyło) oraz po pożegnaniu się z rodziną, jak to od szeregu lat codziennie czynił — wysunął się cichutko z izby.

Ze wszystkich stron sunęły do pracy cienie robocze, tak samo mizerne i wyniszczone, jak i Harnik, który, aczkolwiek już lat 26 dobywał z łona matki-ziemi te nieocenionej wartości „czarne djamenty", te „perły drogie", to jednak głodował wraz z rodziną, bo marne wynagrodzenie, które pobierał za 10 godzin pracy, nie starczało na wyżywienie.

I dzisiaj, jak codziennie, spuszczono go na poziom 480 metrów. Powlókł się, jak zwykle, na swoje miejsce pracy, wlazł w swój „komin", przywiązał się sznurem i rąbał zawzięcie ten „cenny skarb". Dwóch jego sąsiadów niżej z boku to samo robiło — a skarby rosły i rosły w bezmiar!..

Naraz straszliwy huk wstrząsnął posadami kopalni. — W jednym z odcinków, tuż w pobliżu numeru Harnika, wysadzono warstwę kamienia i po eksplozji runęła niezliczona ilość węgla, zawalając zupełnie korytarz i krecią norę Harnika, i grzebiąc pod zwałami tak Harnika jak i jego towarzyszów.

Ratunku dla nich nie było. Matka-ziemia tym razem straciła cierpliwość i wywarła swój gniew na śmiałkach, którzy niem łosiernie rwali jej wnętrze, wykradając z jej łona czarne bryły.

Po czterech dniach wydobyto na świat boży trzy nieszczęsne ofiary... Lamenty żon i dzieci niewiele wzruszyły kierowników kopalni. „Wszak to takie pospolite wypadki, ze niema o czem rozprawiać!" Wprawdzie Harnik pracował w kopalni 26 lat, niezły był z niego robotnik i potulny, a nawet obchodził 25-lecie pracy i pan dyrektor podał mu rękę, co przecież „nielada zaszczyt" — no, ale to jeszcze nie powód, aby się zbytnio nad nim rozczulać.

Sprawa dr. Rychlińskiego

6 grudnia w kaliskim Sądzie Okr. miała odbyć się sprawa dr. Rychlińskiego przeciwko tow. prof. Michalskiemu, b. odpow. red. „Robotnika Kal." za przytoczenie urywka z artykułu, drukowanego w „Robotniku" warsz. p. t. „Z moich wspomnień więziennych". Autor. tow. poseł Kwapiński, były bojowiec P. P. S., skazany za akcję bojową na 15 lat katorgi, opisując straszne cierpienia więźniów politycznych w katordze Orłowskiej, między innemi pisze:

„Pomoc lekarska była zła, lekarzem więziennym był p. Rychliński, łajdak z pod ciemnej gwiazdy, wiedzieliśmy, że jest Polakiem, a gdy który z nas zagadnął go po polsku, to wymyślał od ostatnich.

Na sumieniu jego spoczywa nie jedna zamordowana ofiara, 95 proc. zmarłych to były ofiary bicia, ale Rychliński nie miał odwagi nazwać zbrodnię po imieniu, wręcz przeciwnie — autorytetem lekarza pokrywał dokonywane zbrodnie.

Śmiertelność w katordze była ogromna. Wystarczy powiedzieć, że z partji naszej połowa zmarła w ciągu 5 lat!!

W półtora roku po przybyciu zachorowałem na zapalenie płuc, miałem przeto możność z bliska obserwować zachowanie się Rychlińskiego. Traktował chorych tak samo brutalnie jak cała administracja więzienna, często bardzo umierali ludzie w kajdanach, a on miał nieograniczone prawo decyzji, by choremu na czas choroby zdjęto kajdany. Osobiście prosiłem go o to, gdy leżałem w kajdanach dwa tygodnie przy temperaturze 39 — 40 stopni gorączki, wyczerpany ogromnie a jednak odmówił zdjęcia kajdan. Chorzy, słaniając się, musieli na baczność stać, gdy pan lekarz wchodził do sali szpitalnej.

Ciekawy jestem, gdzie ten pan się znajduje obecnie. Zaraz po rewolucji uciekł a szkoda..."

Dr. Rychliński uczuł się obrażony tym artykułem i wystosował do Redakcji „Robotnika Kal." pismo, w którem m. in. powiada, że podano o nim „kłamliwe i oszczercze wiadomości", że zarzuty te uwłaczają jego honorowi, jako lekarza i polaka. Wcale nie dziwimy się temu. Każdy uczciwy lekarz i dobry polak uczułby się do żywego dotknięty takiemi zarzutami.

Dr. R. jednak nie może być niemi w duszy dotknięty, bo, na podstawie świadectwa, jakie mu wydają tow. Kwapiński i inni więźniowie, którzy w Orle byli, można twierdzić, że honor d-ra R. jako lekarza i polaka jest dostatecznie wątpliwej wartości. Dr. R. był wtedy w Rosji na posadzie rządowej, na której podobno nawet dosłużył się nielada zaszczytu, bo „czynu" „diejstwitielnawo sztatskawo sowietnika"

Podczas gdy inni lekarze polacy, wcieleni do armji rosyjskiej w mundurach oficerskich, starali się nieść pomoc więźniom rodakom; podczas gdy ci inni bezinteresownie brali udział w akcji towarzystwa pomocy ofiarom wojny, to dr. R. od wszystkich instytucyj wygnańczych stronił, uważając sobie za obowiązek tępić wszystkie objawy polskości, jak to czynił, gdy m. in. i tow. Kwapińskiemu zabraniał mówić po polsku. Przyznajemy, że takie postępowanie uwłaczało godności d-ra R. jako polaka.

Dr. R. podobno leżącym w szpitalu schorzałym więźniom, nie mogącym utrzymać się na nogach, nietylko kazał stać przed sobą na baczność, lecz także więźniów, którym w cierpieniu i osłabieniu głowa zwisała na dół, uderzał pięścią w podbródek, mówiąc: dierży hałowu w wierch! Oczywiście, takie postępowanie uwłaczało godności d-ra R. jako lekarza.

Tow. Kwapiński przyjechał na dzień 6 grudnia do Kalisza, by tu w charakterze świadka poprzeć dowodami ciężkie zarzuty, postawione d-rowi R., któremu szybkie załatwienie sprawy widocznie nie byłoby na rękę, bo przewiduje, że jej wynik nie może być dla niego rehabilitacją. Dlatego dr. R., skorzystawszy z wygaśnięcia mandatu poselskiego, wniósł skargę do sądu w Warszawie przeciwko tow. Kwapińskiemu,

---

O tamtych dwóch niema i co wspominać — „bo przyszli dopiero przed pół rokiem do pracy"!

— — — — — — — — — — —

Po zamknięciu rachunków rocznych kopalni czysty zysk wynosił 16 miljonów złotych. Remuneracje otrzymali: dwaj dyrektorzy, inżynierowie niższej kategorji, sztygarzy, dziesiętnicy, no i rozumie się, w pierwszym rzędzie akcjonarjusze otrzymali swój sowity procent, co wyniosło razem 10 miljonów. 5999750 złotych przelano na fundusz rezerwowy — a 250 złotych z łaski otrzymała żona i dzieci Harnika!

Że tamci dwaj byli kawalerami — więc ich rodziny nie dostały nic!

Ot — i świat roboczy — świat wyzyskiwanych!

II. Pan Dyrektor

Z łoskotem otwarły się drzwi i wleciał do izby, jak bomba, „fagas" głównego dyrektora z rozkazem:

— Na godzinę 10-tą auto. Zajechać jak zwykle!

— Kiż-tam djabeł, wszak dopiero co wróciłem z Krynicy. Kiedyż pan dyrektor urzęduje?...

— No, widzisz pan, panie szofer, to jest tak: gdyby nie było takich panów jak mój pan, to nie byłoby aut — a gdyby nie było aut, to nie byłoby trzeba szoferów! — Pamiętaj pan — auto na 10-tą wieczór!

— Niech go djabli wezmą — ale wyszczekany. Ano trudno, niech tak będzie.

Godzina 10. Pan dyrektor rozanielony... bo dopiero co zaopatrzył się w większy zapas gotówki — rzuca szoferowi cichy, poufny rozkaz. Za trzy godziny auto w Bielsku! Do auta wsiada elegancka dama — szofer takie damy zna... nie nowina. Rozmawiają po francusku; wprawdzie djabła z tego rozumie — ale to nic... niech gadają nawet po turecku. Szofer właściwie jest od tego, aby prowadził maszynę i, mówiąc prawdę, gdy chce „zagrzać miejsca", to musi 1) patrzeć, ale nic nie widzieć; 2) musi słyszeć, ale nie rozumieć!

Feliks znał swój fach widział — a był ślepy, słyszał — a był głuchy. I było mu z tem dobrze. Jeździł więc z panem dyrektorem po świecie: z Bielska do Wiednia, z Wiednia do Wenecji, z Wenecji do Rzymu, Neapolu, a z powrotem do jakiegoś Medjolanu, potem do Abacji, aż wreszcie syt podróży i wrażeń, zwykłemu śmiertelnikowi niedostępnych, odwiózł damę do Bielska, a dyrektora do Zakopanego na łono rodziny, — która tam bawiła na wywczasach.

W każdym razie jedwabne życie!

— — — — — — — — — — —

A czarni murzyni krwawemi palcami targali wnętrze ziemi, dobywając „czarne djamenty" na pokrycie luksusowego życia „nierobów"!

Dwa światy!

aby w ten sposób tow. Kwapińskiemu, jako oskarżonemu w tej sprawie, uniemożliwić zeznawanie w charakterze świadka. Prócz tego dr. R. zapewne liczy na to, że tow. Kwapiński wejdzie do nowego Sejmu, a więc nie będzie mógł stanąć przed sądem jako oskarżony.

Świadkiem w sprawie dr. R. przeciwko tow. Michalskiemu, tow. poseł Kwapiński, także by nie mógł być, jako oskarżony w tejsamej sprawie. Tym sposobem sprawa przewlekłaby się na całe pięć latek! Musimy tu także zaznaczyć, że dr. R. musi zrezygnować z nadziei, że sprawa pójdzie w zapomnienie, albowiem oprócz artykułu w „Robotniku" warsz., tow. Kwapiński wydał w kilkunastu tysiącach egzemplarzy odpowiednią broszurę, która rozchodzi się i jest czytana w całej Rzplitej i prędko w zapomnienie nie pójdzie, choć na tem zależałoby d-rowi R. Innego również był zdania Wydział Pow. Sejmiku kaliskiego, który, dbając o wysoki poziom moralności publicznej, jednomyślnie powziął uchwałę, zawieszającą d-ra R. w urzędowaniu i polecającą mu w ciągu najdalej 3 miesięcy zrehabilitować się z zarzutów.

Wiemy, że Magistrat kaliski na skutek rewelacyj o dr. R., już dość dawno rozwiązał z nim stosunek służbowy. Ciekawi tylko jesteśmy, dlaczego Pow. Kasa Chorych, ta najprzedniejsza instytucja społeczna, która jest rezultatem walki o prawa klasy pracującej, w interesie której cierpieli ci, nad którymi podobno znęcał się także dr. R., dlaczego Kasa Chorych, w której nie może być miejsca dla tego rodzaju lekarzy, dotychczas nie zareagowała?

Gromik

Pionierzy prostytucji

Rzecz dzieje się w dobrze znanem mi mieście

> Jedną z najbardziej obrzydliwych, zgniłych i cuchnących ran społeczeństwa jest prostytucja

Na czwartem miejscu mojej smutnej „bajeczki" stawiam p. Sznapczyńskiego.

Był to „człek", z zewnętrznego wyglądu „troszkę" podobny do starego Jarbrzeckiego!

Lecz była pewna różnica pomiędzy nimi.

Różnica była taka, że gdy widziałem p. Jarbrzeckiego, to — prócz innych okazów — przypominał mi on także starego osowiałego i złego barana, zaś p. Sznapczyńskiego uważałem zawsze za „niewinnego aniołka", lub uśmiechniętego, przykładnego... tercjarza!

Pan Sznapczyński był sobie takim małym, dość korpulentnym, cacanym, siwym i nawet trochę (głowę strzygł przy samej skórze!) łysawym, jurnym staruszkiem o czarnych wesołych, jeszcze młodzieńczo błyszczących, oczętach, wyrażających niesłychaną dobroć... „Młodzieńczego" wyglądu dodawały jeszcze dwie kępki do góry podniesionych i czerniących się pod rasowym nosem wąsików.

Pan Sznapczyński pilnie je obserwował, bacząc, aby nigdy nie traciły swego, także „młodzieńczego" wyglądu.

„Niewinny" ten starczy młodzieniec okazał się wkrótce „dzielnym" pionierem prostytucji, potworem; stał się głośnym w Kostuchowie ze swych spóźnionych wiosnanych eksperymentów, zapalczywie uprawianych w sposób „dyskretny", a jednak widzialny i głośny.

Niewinny, prawie stale uśmiechnięty (pocichu robiący „perskie oczko"!) i „Bogu ducha winien" tercjarz stał się rozwiązłą bestją!

Stał się „bestją apokaliptyczną", siejącą zło i zniszczenie wśród szerokich rzesz maluczkich — łaknących nędznych grosików na chleb, bestją, szerzącą zgorszenie wśród ich ognisk domowych.

Pan Sznapczyński był to pobielany grób, wewnątrz cuchnący „salonową" zgnilizną moralną; klasyczny moralizator, z urzędu prawiący o czystości obyczajów, o poszanowaniu godności ludzkiej, o potrzebie moralnego zdrowia publicznego.

Najlepszej marki symulant!

I często go widziałem, jak szedł z wiatrem w zawody (niczem 20-letni młodzieniaszek!), goniąc „zwierzynę" Aleją Luizy lub innemi ulicami Kostuchowskiemi; niekiedy stał na „pikiecie", niczem ułan rozpalony przed „krwawą batalją" i podpierał się, z błogim uśmieszkiem, o poręcz okna wystawowego którejkolwiek, bardziej eleganckiej, cukierni.

Innemi razy widziałem go znowu, jak, umawiając „randkę" — mówił przyciszonym głosem: — „Przyjdź zaraz, moja ślicznotko, ja idę naprzód"!

I patrzałem, jak wlókł upolowaną „zwierzynę", jak z zwycięskiem drżeniem wlókł ofiarę „złotej mamony", młodziutką dziewczynę, na widok czego, skóra mi cierpła!

I tak z triumfem wlókł swą ofiarę na stos prostytucji, na miękką, jedwabną otomanę, stojącą w bogatych jego apartamentach...

Wlókł za sobą córkę wdowią, córkę nędzarki; swemi sprośnemi i łapczywemi uściskami wybujałej namiętności hańbił taką jedną, drugą i dziesiątą dziewczynę.

Niewinny „tercjarz" hulał nad grobem godności ludzkiej! Innym razem, dla odmiany zastosował pewną nowość w swoim bogatym programie.

Oto, poznawszy na schodach domu, w którym mieszkał, taką sobie służącą „pana pułkownika", panienkę przystojną i dość miłą, „zaprosił" ją do hotelu Austrjackiego na „skromną" kolacyjkę i... pogadankę!... „Skromna" kolacyjka, zakrapiana wódeczką, jak zwykle w takich razach, skończyła się rano.

Skończyła się upadkiem (nie p. Sznapczyńskiego!), skończyła się hańbą i dyskretnem wręczeniem „honorarjum" w nieznacznej wysokości, jak na ówczesne czasy 20 marek!

Ofiara p. Sznapczyńskiego uchodziła z piekącym policzki wstydem, otuliwszy się szczelnie płaszczykiem...

A p. Sznapczyński zawsze był z siebie zadowolony! Swego czasu Teatr Polski w Kaliszu, w jednej z najbardziej kasowych sztuk świetnie odtworzył typ moralizatora, który, wlazłszy za kulisy kabaretu, wołał do siebie: „Mazurkiewicz, bój się Boga, co ty robisz"! — a jednocześnie obcałowywał nogi aktorki.

Potem, ile razy i gdziekolwiek zobaczyłem p. Sznapczyńskiego, tyle razy Mazurkiewicz z komedji „Żołnierz Królowej Madagaskaru" przychodził mi na myśl.

ócn

Przyjaciołom, Prenumeratorom, Czytelnikom „Kaliszanina" z okazji radosnych ŚWIĄT POKOJU wszystkiego dobrego życzy

REDAKCJA

Kalisz i okolica

Od Redakcji

W związku z listem dr. Ihnatowicza, który ze Zbierska wyjechał do Niemna, uważamy za stosowne zaznaczyć, że, o ile nam wiadomo, sprawa nie przedstawia się tak dobrze, jak dr. Ihnatowicz pisze. Śledztwo w tej sprawie nie jest jeszcze ukończone i dlatego narazie powstrzymujemy się od wyrażenia swego zdania, co do stopnia winy dr. Ihnatowicza.

Zły pies fabryczny

Swego czasu, pisząc o fabryce lalek przy ulicy Niecałej w Kaliszu, wspomnieliśmy o tem, że psy bronią dostępu do właściciela fabryki. Zdawałoby się, że ta uwaga nie ma żadnego znaczenia. Tymczasem dowiadujemy się, że młodzież robotnicza, która stanowi w tej fabryce znaczną większość ogółu robotn., ciągle jest narażona na niebezpieczeństwo ze strony złego psa. Niedawno pies fabryczny dotkliwie pogryzł robotnicę Chojnacką i 3 dziewczyny. W ostatnich dniach tenże pies boleśnie pogryzł młodocianego robotnika tej fabryki, 14-letniego chłopca, pracującego w fabryce za 6 zł tygodniowo, Janka Burhardta z Korczaka, niezapisanego do Kasy Chorych. Chłopiec wyszedł z drugim na podwórze po wodę, aż naraz pies skoczył ku niemu i, rozdarłszy spodenki, poszarpał mu nogę. Czy niema na to sposobu, żeby umożliwić ludziom swobodę i zapewnić bezpieczeństwo na dziedzińcu fabrycznym?

„Świnie" w fabryce

Dowiadujemy się, że w fabryce wyrobów dzianych przy ul. Kościuszki 13 w Kaliszu wśród ogółu robotn., wynoszącego około 100 „sztuk", są także „świnie". Przynajmniej tak twierdzą niektórzy majstrowie fabryki...

Dowiedziawszy się o tem, ciekawi byliśmy, co to za świnie, które są w fabryce potrzebne. Powiedziano nam, że wprawdzie w fabryce niema czworonogów, to jednak niektóre robotnice są świniami, jeżeli choć raz 2 lub 3 minuty spóźnią się do fabryki.

Opowiadają nam, że p.G. słowem „świnia" przywitał jedną z robotnic, która właśnie kilka minut spóźniła się do fabryki. Gdy kilka innych osób ujęło się za robotnicą, p.G. podobno (bo wprost trudno jest wierzyć) mniejwięcej krzyknął: wy także jesteście świnie!

Wydaje się nam, że jeśli takie fakty w fabryce zachodzą, to wcale nie przynoszą jej zaszczytu.

Wszyscy do „OAZY"!

Kino-teatr „Oaza" zewszechmiar zasługuje na powodzenie, jakiem cieszy się od czasu gruntownego odnowienia. Już malowanie w bramie jest zapowiedzią pięknego wnętrza kino-teatru. Jeśli dodamy piękne i kolosalnie cenne obrazy, wyświetlane w „Oazie", to będziemy mieli nadrawdę piękną całość. Centralne ogrzewanie umożliwia wygodne siedzenie w kinie, choćby całemi godzinami.

Świąteczny program z głośnym filmem „Dwanaście djamentów" napewno ściągnie liczną publiczność. Dyrekcja kina „Oazy" dokłada wszelkich starań, żeby kino stało na najwyższym poziomie wymagań. I trzeba przyznać, że te starania nie są bez rezultatów.

W Polsce

Złoto w Polsce i nędza

Od czasu zawarcia umowy o pożyczkę już przywieziono do Polski kilka wagonów złota, z Anglji i Ameryki. Jednak te kilkaset miljonów złotych wcale jeszcze nie wpłynęło na rozpaczliwy stan szerokich rzesz bezrobotnych, którzy w krańcowej nędzy, w głodzie i mrozie żyją z dnia na dzień i wraz z rodzinami wyczekują jakiegoś gruntownego przewrotu, zasadniczej zmiany.

Wielu z nich, tysiące, całkiem straciło nadzieję, pogrążyło się w zwątpieniu, oddało się rozpaczy. A to wszystko wcale nie wychodzi Państwu na dobre

Zagranicą

Mrozy

Nic dziwnego, że na Syberji ludzie na śmierć zamarzają, skoro we Włoszech są dotkliwe zimna.

W Mińsku

Tajemnicza banda terorystyczna podpaliła tutaj wszystkie fabryki i składy rządowe.

Odpowiedzi Redakcji

Pan Dr. Klinger w Łodzi

Za „Rzeżączkę" dziękujemy. Żałujemy, że nie zdążyliśmy dać jeszcze w tym numerze. Zakomunikujemy Redakcji radomskiego „Życia Robotniczego" zgodę p.Doktora na brzedrukowywanie z „Kaliszanina" Jego cennych prac.

Pani Marja Z. w m.

Nadesłany list chętnie zamieścimy.

Panu M. K. w m.

Dziękujemy za miły list. Nietylko Pana ten temat interesuje. Szereg osób często dopytuje się nas, kto w najbliższym czasie będzie wystawiony w galerji „Pionierów Prostytucji". Autor, p. Gromik, przedstawił nam prowizoryczną listę. Oto ona: pp. Paweł Pawełkowski (załączamy dla niego życzenia noworoczne), Solinkier, Mydliński, Rybakier, Nader, iks Maślanka, Jeż, Szczepnicki, Jański, Cigarman, Gwiazdziński, Glinski i inni. Ci ostatni nie mogą liczyć na zwlokę, ponieważ kolejność nie jest ustalona.

Ktoby życzył sobie, żeby w galerji figurowała ta lub owa persona grata, zechce łaskawie wskazać na nią, wraz z konkretnemi danemi. Dyskrecja, co do osoby informatora, całkowicie ze strony redakcji zapewniona.

Redakcja i Administracja: Kalisz Marjańska 3, telefon 457, **skrz. poczt. 149**
czynne codziennie od godz. 8 r do 4 popoł., w niedziele i święta od godz. 9 r do 11 r
Redaktor przyjmuje od godz. 12. do 1.

Prenumerata miesięczna: w Kaliszu — 1 zł 20 gr, poza Kaliszem — 1 zł 40 gr
Ogłoszenia: cała stronica — 50 zł, 1/2 str. — 30 zł, 1/4 str. — 18 zł, 1/8 str. — 10 zł, Drobne 15 gr za wyraz

Wydawca: Alexy-Leszek Lasiński — Druk Zakł. Graf. T. Żbikowski Kalisz Fabryczna 5.